

## Kawa po rosyjsku, czyli z Sierpca do Dublinia

Z Anią Brzezińską spotkałam się w czwartek po pracy. Umówiliśmy się w mojej ulubionej dublińskiej kafeterii, Bewleys Cafe przy Grafton Street. Zanim jednak do tego spotkania doszło, musiałam pokonać kilka przeciwności losu. Teraz, kiedy mam już materiał na ten artykuł (czyli znam jego główną bohaterkę!), myślę że przytrafiła mi się śmieszna historia. No bo jak poznać w Dublinie kogoś z Sierpca, tym bardziej kiedy samemu jest się z Olsztyna? Chodzić po ulicach i zagadywać każdego, kto mówi po polsku? Znow prosić Ambasadę, tym razem o zdecydowanie niemożliwe? Nie, po prostu weszłam na Naszą Klasę! Profili z miejscem zamieszkania Dublin / Sierpc znalazłam dwanaście. Postanowiłam bliżej się im nie przyglądać, tylko napisać do pierwszej z brzegu dziewczyny. Z góry założyłam, że z nieznaną kobietą szybciej znajdę wspólny język niż z nieznanym mężczyzną. Kobiety są chyba zresztą bardziej otwarte na takie projekty. I chętne do opowiadania o sobie. W kilku zdaniach wyjaśniłam cel, dla którego chciałabym nawiązać znajomość, opisałam Sierpeckie Rozmaitości i poprosiłam o kontakt. Kiedy trzeci dzień nie dostawałam odpowiedzi (a widziałam, że osoba zaglądała na mój profil), ponownie losowo wybrałam kobietę. Tym razem napisałam dłuższy list, co jak się po kolejnych kilku dniach okazało, również nie przyniosło zamierzonego skutku. Już zaczęłam podejrzewać, że Sierpczanie uknuli przeciwko mnie spisek (śmiech). Równy tydzień od pierwszej próby, stwierdziłam, że do trzech razy sztuka, ale tym razem zweryfikuję do kogo napiszę. Długowłosa blondynka przyjaźnie uśmiechała się ze zdjęcia. Liczba znajomych na Naszej Klasie – 167, czyli standardowa dla dwudziesto paroletka, który skończył wszystkie szkoły, ze studiami włącznie (nie wiem czemu, ale do tych z kilkoma setkami kontaktów jakoś nie mam zaufania). Ukończona na Uniwersytecie Łódzkim Filologia Rosyjska. Ha! Od razu założyłam, że jak Ania nie odpisze, tego artykułu nie będzie w ogóle. Coś mi jednak podpowiadało, że już wieczorem będę miała umówione spotkanie. Tak też dokładnie było. Muszę przy okazji wspomnieć, że jak po drugiej nieudanej próbie napisałam do Redaktora, że nie wiem o co chodzi, ale póki co Sierpczanie mnie ignorują, ten polecił na samym początku zapewnić potencjalnego rozmówcę o anonimowości. List do Ani zaczęłam więc od takiego zapewnienia. Ania nie była mi dłużna. Też zaczęła od kwestii incognito, tyle że zapytała dlaczego o tym w ogóle mówię. Jeśli chodzi o mnie, to się nie wstydzę, że pochodzę z Sierpca, a wręcz przeciwnie, jestem z tego bardzo dumna! A ja myślę, że Pani Henryka Jeżewska, Babcia Ani, której to zostałam poproszona zadedykować ten artykuł, też będzie bardzo dumna. Z wnuczki. Natomiast w trakcie rozmowy się okazało, że chwilę przed naszym spotkaniem zadzwoniła do Ani koleżanka z Sierpca, że jakaś dziewczyna zaproponowała jej przez Naszą Klasę wywiad dla Sierpeckich Rozmaitości. No coś ty, oszalałaś Anka, nie zgodziłam się! (śmiech).

Ania jest jedną z tych osób, przy których nie sposób się nudzić, tym bardziej usnąć. Mówi chętnie, dużo i otwarcie, przysłowiowo „nie owijając w bawełnę”. Przyjechała do Irlandii w lutym 2006 roku, jak sama mówi, przez przypadek. Z dyplomem z rusycystyki i ukrainistyki w kieszeni, nie umiała dłużej niż kilka miesięcy zagrześć miejsca w swojej rodzinnej firmie logistycznej w Toruniu, zaraz po studiach. Szeroki świat pociągał ją bardziej niż ustabilizowane życie w Polsce. Tak więc kiedy się dowiedziała, że znajoma koleżanka już mieszka w stolicy Irlandii, postanowiła dłużej nie czekać. Z jedną walizką, językiem rosyjskim, średnio już zaawansowanym włoskim, ale bez jednego nawet słowa po angielsku, wylądowała na dublińskim lotnisku. W sumie wcale jej się nie dziwię, gdy mówi, że nie znosi deszczu i szarugi, chociaż do Dublinia wraca z radością. Ania jest fanką Włoch i śródziemnomorskich klimatów. Ale jak w przypadku losów większości emigrantów po 2004 roku, w Irlandii jest (a może raczej – wtedy była!) praca. Zapytałam o jej pierwsze wrażenie kiedy zobaczyła Dublin. Odpowiedziała po angielsku – completely lost, czyli całkowicie zagubiona. Przeraziły ją tłumy na ulicach, niezrozumiały za grosz język i koleżanka, która musiała iść na drugi dzień do pracy, zostawiając ją samą, uprzednio zapisując kartkę z podstawowymi zwrotami po angielsku, niezbędnymi do szukania zatrudnienia. Ania nie należy jednak do osób, które szybko (jeśli w ogóle!) się poddają. Postanowiła, że będzie odważna i sama sobie poradzi, bo jak mówi, skoro zaczyna, to i skończy. Wśród wielu zostawionych w mieście ogłoszeń, że szuka pracy, jedno trafiło do polskiego kościoła. Znajomość języka rosyjskiego szybko stała się asem w rękawie. Zadzwonił Polak, założyciel Polskiego Centrum Informacji i Kultury w Dublinie. Ta jedna z pierwszych placówek skupiających tzw. nową emigrację (pounijną), wydawała przez pewien czas bezpłatny magazyn informacyjno – kulturalny Szpila i współpracowała przy tym z rosyjską Naszą Gazetą. Tym sposobem, oprócz obowiązków Information Officer, czyli udzielania wszelkiej pomocy przyjeżdżającym coraz gromadniej Polakom, Ania pełniła także rolę tłumacza. I chociaż pracowała ciężko, od rana do wieczora, lubiła to zajęcie, a przede wszystkim czerpała satysfakcję z pomagania innym w zdomowieniu się na obczyźnie. Niestety historie o wzajemnym oszukiwaniu się Polaków na emigracji nie są wysrane z palca. Po pięciu miesiącach, pierwszy raz nie dostała na czas tygodniówki. Potem kolejnej. Kiedy wraz z pozostałymi pracownikami zaczęła dociekać przyczyn tej zwłoki, okazało się, że właściciel zwinął pieniądze, wszystkie manatki i któregoś dnia zwyczajnie zniknął. Ania znow była zdana sama na siebie. Postanowiła jednak i tym razem się nie załamać, tylko szukać innego zajęcia. Jak sama przyznaje, jedyne czego żałuje odnośnie pracy w polskim centrum, to że nie miała codziennego kontaktu z językiem angielskim. I ma w tym zupełną rację – najszybciej i najskuteczniej uczymy się języków po prostu ich używając. Ania ma jednak zdolności językowe, a dodając do tego samozaparcie i niesamowitą wręcz komunikatywność, za kilka dni chodziła już co rano na Tara Street do nowej pracy. Po trzech miesiącach bycia ekspedientką w lokalnym sklepie Spar, właściciel zaproponował Ani posadę menadżerki w nowo otwartej przez niego kawiarni z sieci Insomnia. Postanowiła też, że zamieszka z obcokrajowcami – Irlandkami,